Nr. 195 Kraków, środa 23 sierpnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).
Konto czekowe Nr. 910.

Po strejkach w Anglii.

Wobec potęgi klasy robotniczej, świadomej swego celu i silnej organizacyi, nie ostała się potęga największych towarzystw kapitalistycznych, jakiemi są koleje prywatne w Anglii. Po kilkudniowym strejku towarzystwa skapitulowały i poddały się głównemu żądaniu: prowadzenia układów między reprezentacyą robotników a przedsiębiorcami. Zakończenie strejku kolejowego doszło do skutku na tej podstawie, że towarzystwa zgodziły się na rozstrzygnięcie spornych kwestyj przez sąd rozjemczy, złożony z 2 reprezentantów organizacyi, 2 reprezentantów zarządów kolei i jednego bezpartyjnego, którym będzie zapewne przedstawiciel rządu.

Sukces ten jest tem ważniejszy, ile że organizacya niestety nie mogła się powołać na to, że wszyscy, a przynajmniej większa część kolejarzy, stoją w jej obozie. Na ogólną liczbę blisko 600.000 kolejarzy jest tylko 112.000 zorganizowanych, ale są to najlepsze, najwięcej ukwalifikowane siły, które właściwy ruch kolejowy prowadzą. Dalej w walce — jak to zwykle bywa — dziesiątki tysięcy niezorganizowanych zostało porwanych do walki i solidarnie szło z tymi, którzy walkę dali początek; wreszcie ważnem jest, że organizacya rozporządzała kapitałem dwudziestu siedmiu milionów koron, który wystarczał na 3-tygodniową walkę, a łatwo obliczyć, jakie wyniki dla handlu i przemysłu strejk kolejowy w takiej rozciągłości sprowadziłby.

Nie można zaprzeczyć, że głównie rząd przyczynił się do doprowadzenia ugody do skutku. Rząd widział, do czego strejk prowadzi i wywarł nacisk na towarzystwa kolejowe, aby zgodziły się na sąd rozjemczy. Swoją drogą, rząd osłodził towarzystwom tę gorzką pigułkę w ten sposób, że przyrzekł towarzystwom przeprowadzić podwyżkę taryf kolejowych, specyalnie na pokrycie wydatków z regulacyą płac połączonych.

Ugoda ta uzupełniła ten wyłom w niepisanem prawie koalicyjnem robotników angielskich. Od dziesiątek lat wszystkie organizacye robotników przemysłowych, górników itd. są formalnie uznane przez to, że w razie konfliktu pracodawcy z nimi się układają i z nimi zawierają umowy cennikowe. Wyjątek stanowili kolejarze, którzy byli wydani na łaskę i niełaskę towarzystw. Dopiero w r. 1907 kolejarze uzyskali sądy „rozjemcze“, które jednak okazały się szkodliwe i nieodpowiednie do spełnienia swego zadania. Sądy te miały sporne kwestye rozstrzygać w przeciągu trzech dni, ale z reguły działo się przeciwnie: sprawy przewlekano i w rezultacie robotnicy miesiącami czekali na orzeczenie. Teraz sytuacya będzie inna, gdyż towarzystwa wyraźnie uznały reprezentacyę robotników, a nią jest tylko organizacya.

Zwycięska ta walka będzie jeszcze miała ten skutek, że robotnicy dotąd niezorganizowani otrzymali lekcyę poglądową, co znaczy i co może organizacya. Za przykładem innych krajów nastąpi niewątpliwie silny napływ obojętnych dotąd mas do organizacyi, gdyż każdy zrozumie, że tylko wzmocnienie jej może zabezpieczyć utrzymanie wywalczonych obecnie zdobyczy. Jeżeli zarządy kolejowe sądziły, że robotnicy po zwycięstwie uznają organizacyę za zbyteczną, to przyszłość pouczy ich, że nastąpi przeciwnie.

Osobne miejsce w tej ogromnej walce zajmuje Liwerpool, gdzie kilkakrotnie przyszło do ciężkich rozruchów. Jednak stwierdzonem zostało, że rozruchy te stały tylko w bardzo luźnym związku z strejkiem, gdyż tam walki takie lokalne między protestantami a katolikami Irlandczykami są na porządku dziennym. Rząd zmobilizował masy policyi i wojska, chcąc siłą wojskową złamać strejk. Coś podobnego może jednak udać się w każdem innem państwie militarnem Europy, ale nie w Anglii, gdzie niema powszechnej służby wojskowej i gdzie zwerbowani żołnierze nie są tak skorzy do strzelania, jak żołdactwo gdzieindziej.

Wynikiem strejku będzie wzmocnienie się ruchu klasowego, silniejsze zespolenie się ludu pracującego, a to w stosunkach angielskich jest nieocenionym rezultatem.

List z Belgii.

Bruksela, w sierpniu.

Manifestacya narodowa 15 sierpnia.

Dzień 15 sierpnia 1911 r. zostanie dla Belgii — historycznym. Jak już pisałem w liście poprzednim, manifestacya ta została zainicyowana przez socyalistów. Później do niej przyłączyli się liberali i w ostatniej chwili chrześcijańscy demokraci, oraz cały szereg bezpartyjnych organizacyj. Liczba manifestantów sięgała 300.000 i jak powiedział w swej mowie tow. Anseele, przewyższała znacznie liczbę całej armii belgijskiej na stopie wojennej. — W Brukseli oczekiwano tego dnia z pewnym niepokojem. Opowiadano najdziwaczniejsze historye. Szczególnie dokładali starań w tym kierunku klerykali. Stwarzano najnieprawdopodobniejsze przypuszczenia. Wojska z prowincyi zostały skonsygnowane dla ochrony miasta. Cała policya była na pogotowiu. W mieście panował trwożliwy i niepewny nastrój. — W przeddzień manifestacyi klerykali spłatali ostatniego figla. Oto rozkolportowano wśród organizacyj cały szereg komunikatów, ozdobionych portretami Vanderveldego i zawiadamiających, że manifestacya zamiast o godz. 10 rano odbędzie się o godz. 2 po południu. Chciano w ten sposób ją uniemożliwić, ale zręczny ten manewr został w porę sparaliżowany i kolporterzy fałszywych zawiadomień osadzono w więzieniu.

Już od rana niezwykłe ożywienie panowało na ulicach. Od czasu do czasu przeciągały oddziały konnych żandarmów. Na dworcach ścisk niemożliwy. Co kilka minut przybywają pociągi z demonstrantami z prowincyi. Twarze ożywione — na wielu malują się ślady zmęczenia po nieprzespanej nocy. Formuje się pierwsza kolumna pochodu. Strzały mają zawiadomić o chwili wyruszenia, a potem ma się wznieść olbrzymi balon z numerem kolumny, która ma iść pierwsza o godz. 9½. Czekają i... zaczynają się niecierpliwić, ale nie łamią szeregów. Podziwiam karność tłumu. Przedemną potężny widok. Olbrzymi plac, większy od błoń krakowskich, literalnie zalany szumiącem morzem ludzkich głów. Zewsząd płyną, wzbierają coraz nowe tłumy — fale. Wszędzie widać czerwone barwy socyalistów i niebieskie — liberałów. Tu i ówdzie można zauważyć bezpartyjne grupy. Jest ich dość sporo. Oczy wszystkich z upragnieniem wpatrują się w tę stronę nieba, gdzie ma się ukazać balon, ale ten coś... zakaprysił... i nie chce lecieć. Nagle dochodzi ich jeszcze jeden strzał: trzeba ruszać! Burzliwa nawałnica ludzka zalewa ulice, po których ma iść pochód. Puszczono więc naprzód — „kawaleryę robotniczą“. Tworzą ją towarzysze ze stowarzyszeń gimnastycznych, siedzący na koniach, które zwykle są zajęte dowozem chleba w kooperatywie robotniczej. Kawalerya ta szybko toruje drogę pochodowi. Jeden z dziennikarzy brukselskich słusznie zauważa, że konie nawet stają się nadzwyczaj inteligentnymi, o ile nie są na usługach policyi. (Aluzya do koni socyalistycznych). Na czole pochodu idą socyalistyczni i liberalni posłowie do parlamentu. Tłum ich wita gorącymi okrzykami. Co chwila słychać: wiwat Vandervelde! wiwat Hymans! Za nimi niosą olbrzymie plakaty z napisami: „Manifestacya narodowa 15 sierpnia“, a dalej: „My chcemy powszechnego prawa głosowania od 21 roku“ i sztandary z hasłami proletaryatu międzynarodowego: Wolność, Równość, Braterstwo. Za posłami kroczy orkiestra Domu ludowego i chór. Jak okiem sięgnąć, widać tłum i cały las sztandarów, obrazów, plakatów. Nie braknie też dowcipnych karykatur na kler. Odrazu zaciera się różnica między tłumem a manifestantami. Cały tłum, cała masa ludzi manifestuje i komisarze partyjni muszą dołożyć wielkich wysiłków, aby utrzymać tłum i nie złamać zorganizowanych szeregów.

Nie będę opisywał całego szeregu poszczególnych grup — zabrakłoby mi miejsca na to, powiem tylko, że pochód ciągnął się 5½ godzin. W parku Saint-Gilles z sześciu trybun przemawiali najrozmaitsi mowcy, między innymi Vandervelde, Anseele i liberał Hymans, który wyświetlił wzajemny stosunek liberałów, socyalistów. „Liberali i socyaliści — mówił on — rozdzieleni pod wielu względami, nie zrzekają się ni swych ideałów, ni swej niezależności. Oni wiedzą, że kilka wielkich idei ich łączy i będą dalej wspólnie dążyli aż... do zwycięstwa. Wierni swym własnym zasadom, tolerancyjni względem siebie — oni są zdecydowani dalej prowadzić wspólną walkę zwycięską, która musi się skończyć ostatecznym upadkiem istniejącego klerykalnego rządu. Oni otwierają drogę nowej Belgii, wyzwolonej, oświeconej, pokojowej, pozbawionej więc sekciarstwa i reakcyi!“

Wybuchami oklasków witano gorące przemowy. Kolosalne wrażenie wywarli chrześcijańscy demokraci, którzy, wyzbywszy się uprzedzenia do socyalistów, manifestowali razem. Prowadził ich ksiądz Fonteyn, niosący zielony sztandar. Na plakacie widniał napis: „Chrystus chciał równości; robotnicy katoliccy, jesteście pracownikami, jak i inni“. Grupa ta wywoływała entuzyastyczne powitania i okrzyki wśród tłumu.

Z trybuny tow. Anseele w krótkiej przemowie wyświetlił, dlaczego chrześcijańscy demokraci manifestują razem. Następnie przemawiał ksiądz Fonteyne. „Zostawcie prośby dla słabych i dzieci — mówił on.— Dziś lud posiada świadomą wolę. On żąda powszechnego prawa głosowania i choć rząd opiera się żądaniom — lud zwycięży!! Lecz jeśli nam teraz powszechnego głosowania nie dadzą, to nic nam innego nie pozostanie, jak zburzyć cały ten bazar rządowy!“ Tłum odpowiada okrzykami: „Niech żyje powszechne prawo głosowania!“ „Precz z pluralnością!“

Do późnej nocy snuły się tłumy po ulicach, brzmiały dźwięki pieśni.

Podczas całej manifestacyi spokój nie został zakłócony. Nie było ani jednego wypadku. Proletaryat belgijski pokazał swoje uświadomienie i karność organizacyjną.

Wracałem nocą do domu. Nagle do uszu

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

29)

Zrozumiał, że palik wbili ludzie, którzy byli tu dzisiaj, ale myśl jego mimochodem tylko, bez gniewu i żalu, zatrzymała się na tych ludziach. Ważniejszem było to, że palik stoi na drodze i przeszkadza i tak zuchwale wyrasta tu na białym piasku. Sam jest szkaradny i szpeci wszystko, co go otacza, a przypomina też niemowie jakąś obcą siłę, która już raz pokonała go i teraz zapewne przyszła znowu.

Niemowa długo stał nad palikiem, rozmyślał — i jakby czekał, żeby ta nowa groźba zniknęła sama przez się. Nie doczekawszy się, obiema rękami pochwycił gruby, chropowaty palik i z całej siły nacisnął choremi piersiami. Wytężył wszystkie muskuły tak, że krew nabiegła do skroni, oczy rozszerzyły się i widać było wokoło źrenic siecią krwawych żyłek nalane białka.

Ale palik zaledwie się poruszył; był mocno wbity, a siły niemowy naderwała choroba.

Nie odrazu jednak dał za wygraną i jeszcze i jeszcze z wzrastającą wściekłością napadał na przeciwnika. I tylko, gdy zupełnie z sił opadł, a palik tkwił silnie jak wprzódy, zrozumiał, że znów jest pokonanym i że dalej walczyć nie może.

Przypomniał sobie, że widział jeszcze drugi palik przy stawie i trzeci w klombie kwiatowym przy samym domu. I zdało mu się, że paliki te pokrywają całą posiadłość, że przybili ją, rozkrzyżowali swemi tępemi ostrzami i że liczba ich ciągle rośnie i rośnie. Pokonany, zmiażdżony, z trudem powlókł się do domu, a ostatnie myśli jedna za drugą gasły w jego biednej głowie. Zrobiło się bardzo zimno i ciemno i tylko omackiem można było odnaleść drogę.

Przed nim wyrosła jakaś ściana. Niemowa uderzył w nią głowę i upadł. I tak, jak upadł, pozostał w niewygodnej pozie z przygiętemi do brzucha kolanami. Ktoś wysoki i gniewny nachylił się nad nim i spojrzał w same oczy; niemowa poczuł ten wzrok, ale już nie mógł się ruszyć. I uczuł jeszcze, że ta sama gminna i wysoka postać roztwiera mu pierś i wysusza serce, żeby już nie biło więcej. Potem nie było już ni myśli ni strachu.

XIX.

Gipiurowe firanki zakurzone: zdejmuje ich się z okien i daje do prania dwa razy do roku — na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Dlatego w pokoju światło też jakieś zapylone, szare, choć na ulicy wesoło i jasno.

Panienka siedzi na obdartym ceratowym fotelu i rozlicza. Pięć dni tam, pięć — z powrotem. A minęło już piętnaście. Tak, powinna być odpowiedź. Dziś albo jutro — w każdym razie bardzo prędko.

Wahadło wesoło wybija minuty i z blaszanego cyferblata patrzą partacko narysowane figurki w mundurach i pstrych kostyumach. Jak one uprzykrzyły się te figurki, jak uprzykrzyło się wahadło i fotel ceratowy!

Przy ścianie między rogiem pokoju a drzwiami stoi nowy nabytek: stare pianino. Panienka kupiła je okazyjnie, bardzo tanio. Długo wahała się, gdyż ten wydatek wnosił jednak pewien zamęt w jej ściśle zaprowadzony budżet. Ale stary instrument brzmi prawie tak samo jak rozbity we dworze fortepian — i wspomnienia zwyciężyły.

Panienka grywa rzadko. Gdy weźmie pierwsze kilka akordów, gorzka mgła zasnuwa oczy, że nie widać już ani nut ani pożółkłych klawiszy. I wtedy panienka spuszcza głowę i płacze otwarcie, nie wstydząc się, boć nikt jej nie widzi. Łzy spływają po zapadłych policzkach i padają na klawisze.

Przed dwoma tygodniami siedziała tak i płakała — a tu niespodzianie przyniesiono list. Pismo na kopercie takie znajome — jak swoje — i stempel „Libawa“. Panieka długo chustką ocierała oczy i wąchała trzeźwiące sole, ale drobne litery skakały ciągle, linie łamały się i trudno było przeczytać to wszystko co mieściło się na dwóch stronicach.

Irma zmartwiona, skarży się. Ona wie, że panienka gniewa się na nią i dla tego długo wahała się zanim ten list napisała. Ale ona musi się wynurzyć.

A potem na dwóch ściśle zapisanych stronnicach same skargi, żale, boleśnie odczute krzywdy. Ach nawet brat, ten sam brat, który zdał egzamin i ma teraz dobrą posadę — i on oszukał ją.

„Irmo, — mówi, nie jesteś jeszcze tak starą, żebyś miała wisieć na cudzej szyi. Powinnaś sama na chleb pracować“. I wypędza ją na ulicę ten nielitościwy, bez serca człowiek. Chora jest na reumatyzm stawów, zaziębiwszy się wówczas przy ucieczce ze dworu. Jest cała rozbita i zbolała i niezdatna już jest ani na boną ani na lektorkę. Połowę swego życia spędziła z panienką — i ot, może być że znajdzie się u panienki jakiś kącik dla jej nieszczęsnej sługi. Nie żąda pensyi — tylko życie i ubranie.

Niechaj panienka już się nie gniewa: to niesprawiedliwie. Czyż ona sama nie straciła wszystkich swych oszczędności? I czyż panienka wynagrodziła jej to. Ale ona nie ma żalu za tą krzywdę, bo szczerze i głęboko kocha swoją panią.

Na końcu listu był adres: Libawa, apteka taka a taka, prowizorowi Liebeskindowi dla Irmy.

Do późnego wieczora panienka była bardzo rozstrojona, wąchała sole i popłakiwała; list zgniotła w kłębek i rzuciła go pod stół. Tak przeleżał do rana.

Nazajutrz panienka, nie zważając na ból w kolanie, sama wlazła pod stół, wydostała list, rozprostowała go starannie i siadła pisać odpowiedź.

Gotowa jest zapomnieć wszelkie przykrości i spory choć uważa, że słuszność w zupełności po jej stronie.

(Dokończenie nastąpi).

moich doleciały dźwięki „Międzynarodówki“. Zbliżam się. To chrześcijańscy demokraci z Alost, wracając do domu, śpiewają!

Myśl nowa blaski promiennemi
Prowadzi nas na bój, na trud!

Edmund Nowolski.

Wrażenia z wycieczki kooperatystów za granicą.

Pod tym tytułem zamieścił warszawski tygodnik kooperatystyczny „Społem“ szereg ciekawych artykułów o stosunkach i rozwoju konsumów za granicą, z których treścią pragniemy również i naszych czytelników zapoznać:

W sierpniu 1910 r. wybrało się kilkunastu rosyjskich kooperatystów na kongres międzynarodowy do Hamburga. Korzystając ze sposobności, postanowili zwiedzać sklepy, składy i fabryki współdzielcze w Niemczech, w Belgii i w Anglii. Wrażenie i uwagi z podróży, oraz opis najciekawszych instytucyj kooperacyjnych zebrał po powrocie do Rosyi p. J. Wołoszynowski, z którego notatek korzystamy, podając tutaj opis głównych instytucyj współdzielczych. Świadczą one o tem, jaką potęgą już dzisiaj stał się ruch współdzielczy w Europie zachodniej. Nas powinny one przepełnić otuchą i ochotą do pracy na polu kooperacyi. I oni, tam w Anglii, w Belgii i w Niemczech, zaczynali przecież od małego. Kiedy członkowie wycieczki, obejrzawszy olbrzymie składy współdzielcze w mieście Manchesterze w Anglii, wyrażali się o tem, jak wiele dokonali już kooperatyści angielscy, wtedy pan Sziliton, przewodniczący zarządu, 80 letni, siwiutki starzec odezwał się w te słowa: „Wszystko to, coście, panowie, tu widzieli, jest owocem pracy 60 letniej, pracy ciężkiej i wytrwałej. U was kooperacya stawia pierwsze kroki, ale gdy społeczeństwo zrozumie korzyści ruchu współdzielczego, to kooperacya dojdzie do tego samego stopnia rozwoju i w waszym kraju“.

Członkowie wycieczki zjechali się na początku sierpnia w Warszawie. Oprowadzał ich redaktor naszego pisma, p. Wojciechowski. Poczem udali się w dalszą podróż. — W Skalmierzycach przejechali granicę. Przesiadłszy się tu do drugiego pociągu, zaraz zauważyli niezwykłą czystość. Ludzie nie plują tam na podłogę wagonów, ani nie rzucają ogarków cygar i papierosów. Niema śmieci, łupin i papierów. Nadzwyczajna czystość panuje nawet w ustępach. Zaajduje się w nich umywalka, obok której leżą cieniutkie plasterki mydła, każdy z nich starczy do jednego umycia rąk. Nad umywalką szafka z małymi ręcznikami do jednorazowego użytku — tak, aby nie potrzeba wycierać się ręcznikiem zabrukanym przez innych.

„Myjąc się w niemieckim wagonie — pisze sprawozdawca z wycieczki — myślałem: dlaczego to u nas niema takiej wygody w pociągach? U nas ludzie nie są przyzwyczajeni myć się mydłem, a ręczniki i mydło kradliby tak, że kolej nie mogłaby ich nastarczyć“.

Pociągi w Niemczech chodzą z szybkością od 75—90 wiorstw na godzinę i nigdy nie miewają opóźnień. Trzeba też dobrze pilnować godziny, gdyż dzwonka niema. Naczelnik stacyi trzyma w rękach tabliczkę okrągłą z rączką. Gdy tabliczkę podniesie, pociąg natychmiast rusza.

Wrocław, to miasto ongiś polskie, dzisiaj prawie całkiem zniemczone. Ma pół miliona mieszkańców. Miasto bogate, handlowe i bardzo czyste.

Słynne dzisiaj i potężne Towarzystwo spożywcze we Wrocławiu w r. 1866, czyli 44 lat temu, miało członków 420. Kapitał udziałowy wynosił zaledwie 3389 marek, obrót 36.783 marek, zysk 1734 marek. A więc początek wcale skromny. Zaś w r. 1909 kooperatywa wrocławska liczy 93.190 członków, kapitału udziałowego 3,174 237 marek, obrotu 21,457.679 marek, czystego zysku 2 512 740 marek, kapitału rezerwowego 670.320 marek. Mały sklepik z przed laty czterdziestu wyrósł dzisiaj na potężną instytucyę współdzielczą, która posiada własny skład główny i 75 sklepów spożywczych, 4 składy węgla, piekarnię, fabrykę wody selcerskiej, sodowej i własny młyn, w którym palą, mielą i pakują kawę. W tej kooperatywie pracuje 888 ludzi. Posiada ona 40 koni i 126 furgonów do rozwożenia po sklepach pieczywa, węgla, kawy i innych towarów.

Współdzielcza piekarnia kooperatywy wrocławskiej posiada 22 pieców, z których każdy wypieka po 132 bochenków na godzinę*). Piekarnia pracuje przez całą dobę, a większą część pracy zamiast ludzi spełniają maszyny. Piekarnia zakupuje mąkę z siedmiu młynów. Ażeby mąka była jednostajną, wrzuca się ją do ogromnej mieszalni, w której miesza się ją tak długo, aż wszystkie gatunki zamienią się na jeden. Worki dostają się do innej maszyny, która je wytrzepuje i wyrzuca czyste, jak nowe. Mąkę, już zmieszaną, wsypuje się do maszyn, gdzie się bez pomocy rąk ludzkich rozczynia, mieci, gdzie rośnie póty, aż wychodzi z nich jako gotowe już ciasto. Ciasto wsuwa się na automatyczną wagę, która sama je waży i wyrzuca w kawałkach $4^1/_2$ funtowych. Ciasto zważone spada na długi pas płócienny, na którym stoją stolnice i teraz dopiero dostaje się w ręce ludzkie. Robotnicy robią z niego bochenki i kładą z powrotem na stolnice. Wtedy pas zaczyna się poruszać i podsuwa bochenki aż do pieca, gdzie wsadzają je na wielką deskę. Na takiej desce mieści się po 66 bochenków, a każdy piec przyjmuje chleb z dwóch desek. Po godzinie wyjmuje się bochenki, składa na wózki, które po szynach przewożą chleb do pakowni. Tutaj wkłada się pieczywo do krytych furgonów i rozwozi na miasto do sklepów spożywczych.

Piekarnia pracuje całą dobę, na trzy zmiany, czyli że każdy robotnik pracuje 8 godzin, a 16 godzin wypoczywa. Ale przez te 8 godzin musi pracować rzetelnie, gdyż maszyny nie zostawiają mu ani chwili wolnej. Musi bez przystanku robić, co do niego należy, bo maszyna nie czeka. Na obiad ma pół godziny czasu. Piekarze zarabiają 27 marek tygodniowo, prócz tego otrzymują bezpłatnie chleb dla siebie i rodziny.

Piekarnia wrocławska jest wzorową pod względem czystości. Gdy robotnik przyjdzie na robotę do fabryki, musi przedewszystkiem pójść do osobnej izdebki z wanną. Tam zdejmuje ubranie, kąpie się i wdziewa czyste, codziennie świeżo wyprane ubranie fabryczne. Nawet na obiad nie wolno mu wyjść z fabryki, ażeby się nie zabrudził. Jeżeli idzie do ustępu, to wracając do roboty, musi umyć ręce. Jest do tego przeznaczony osobny funkcyonaryusz dyżurny, który pilnuje, aby robotnik zaraz umył ręce. To też robotnicy tam zdrowi, a w fabryce jest tak czysto, że trudno sobie wyobrazić większą staranność pod każdym względem. A rzecz to przecież ogromnie ważna, ażeby pieczywo, którem żywią się setki tysięcy rodzin, było czysto i zdrowo zrobione.

*) O ilości chleba wypiekanego daje pojęcie fakt, że największa ilość chleba, jaką wypieczono w dniu 20 listopada 1910 r., wynosiła 57.705 bochenków.

Przegląd społeczny.

Komisya personalna przy dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie odbędzie wkrótce posiedzenie. Wzywa się kolejarzy, aby wnioski i t. d. nadsyłali zawczasu na ręce członka komisyi, Wawrzyńca Rubisia w Tarnowie 2.

W pierwszych dniach września wyjdzie z druku

wielki ilustrowany

KALENDARZ ROBOTNICZY

na rok 1912.

Na treść jego złożą się, poza działem informacyjnym, artykuły i utwory artystyczne następujących autorów: I. Daszyńskiego, B. Limanowskiego, G. Daniłowskiego, M. Markowskiej, W. Orkana, W. Sieroszewskiego, A. Struga, S. Żeromskiego, Resa, St. Zawieruchy, A. Wrotycza, St. Os...arza, K. Czepińskiego, H. Orszy, H. Landauowej i wielu innych. Do „Kalendarza“ zostanie dodana grupa polskich posłów socyalno-demokratycznych w nowym parlamencie.

Cena 80 halerzy.

Jednocześnie wyjdzie z druku w praktycznej i gustownej oprawie płóciennej kieszonkowy

KALENDARZYK ROBOTNICZY

na rok 1912

zawierający najpotrzebniejsze informacye, dane statystyczne, ustawy itp.

CENA W OPRAWIE 80 HALERZY.

Prosimy kolporterów o wczesne zamawianie pod adresem:

Wydawnictwo „Zycie“, Kraków, Rynek A-B 44.

KRONIKA.

Kraków, 22 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

W magistracie utworzony zostanie od 1 go września nowy wydział, który będzie prowadził sprawy spisu ludności i metrykalne oraz będzie nadzorował czynności komisaryatów obwodowych. Kierownikiem wydziału będzie radca magistratu Kubalski.

Czy szpieg pruski? Od kilku dni donoszą dzienniki krakowskie, że w przysiółku Mogiłki ad Wróblowice pod Swoszowicami mieszka niejaki Michał Kapuściński z Prus, którego pisma poznańskie ogłosiły szpiegiem. K. przed kilku laty ożenił się z córką miejscowego gospodarza i na pozór zajmuje się krawiectwem, ale z tego źródła nie może mieć utrzymania. K. chodzi codziennie na pocztę do Swoszowic, gdzie odbiera mnóstwo listów, gazet i pieniądze. Mieszkańcy okoliczni uważają go za szpiega pruskiego, gdyż — jak podają — rysuje pola i lasy. Policya tę sprawę lekko traktuje.

Odszkodowanie za wybuch prochowni w Woli Duchackiej. Wczoraj nadeszła z Wiednia wiadomość, że ministerstwo wojny przyznało w drodze „łaski“ 30.000 K do rozdziału, z czego 21.700 K wypada na mieszkańców powiatu podgórskiego, a reszta 8300 K na mieszkańców Krakowa i powiatu krakowskiego. Kwestya odszkodowania stanowiła zawiłą kwestyę prawną, którą przez długi czas zajmowali się prawnicy i trybunały różnych instancyj. Trybunał administracyjny nie przychylił się do wywodów stron poszkodowanych, uważając rzecz za należącą do kompetencyi zwykłych sądów cywilnych, lub do zakresu spraw administracyjnych. Mimo niepomyślnego orzeczenia trybunału administracyjnego nie ustawały zabiegi, by dla dotkniętej katastrofą ludności uzyskać zwrot szkód. Rezultat ten uważać można za częściowy, gdyż są dane, że przyznana przez ministerstwo wojny kwota będzie z czasem podwyższona. Co do rozdziału kwot, decyzya należy do namiestnictwa. Wnioski odnośne poczynić ma specyalna komisya pod przewodnictwem starosty podgórskiego, złożona z najwybitniejszych obywateli. Jest to ta sama komisya wojskowo-cywilna, która powołana była do ustalenia wysokości szkody zaraz po wybuchu. Komisya zbierze się w najbliższych dniach i dokona repartycyi.

Komisya ustaliła cztery kategorye poszkodowanych. Do pierwszej należeli najubożsi, do drugiej mniej ubodzy, do trzeciej zamożniejsi i zamożni, którzy ponieśli znaczniejsze szkody, do czwartej zarówno zamożniejsi jak biedniejsi, którzy ponieśli nieznaczne szkody materyalne. Uszkodzenia na ciele nie są w tych kategoryach uwzględnione, gdyż dla tych pozostaje droga prawa cywilnego.

Ministerstwo, przyznając wymienioną sumę na zapomogi, zastrzegło się, że przeznaczona jest wyłącznie dla mieszkańców ubogich. W myśl tego komisya przy rozdziale zapomóg uwzględniać będzie wyłącznie kategoryę pierwszą i drugą poszkodowanych. Rozdział nastąpi procentowo, w stosunku do poniesionej. względnie ocenionej straty.

Zmarł wczoraj w Dębnikach po dłuższej chorobie tow. Jan Zbicki, drukarz, przeżywszy lat 50. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Ogrodowej.

Śmierć pod kołami wozu. Wczoraj przywieziono do Krakowa 11 letnią Wandzię Świerzyńską, córkę zarządcy drukarni „Czasu“, która na polach w Pisarach pod Krzeszowicami dostała się pod wóz naładowany zbożem i została przejechaną. Dziecko przewieziono do szpitala Łazarza, gdzie wczoraj wieczór zmarło.

Śmierć w dole kloacznym. Ubiegłej nocy właściciel realności w Ludwinowie przy ul. Wolnej 19, Grzegorz Semczak, ugodził robotnika Józefa Rokosza do wyczyszczenia dołu kloacznego. Rokoszowi przy pracy wypadła latarka, a gdy schylił się po nią, odurzyły go gazy tak, że wpadł do dołu i utonął. Straż pożarna wyciągnęła go trupem.

Plagą Podgórza jest tamtejszy inspektor policyi i komisarz targowy Salz, o którego sprawkach mieliśmy sposobność już niezliczoną ilość razy pisać. Dziwić się tylko należy, że teroryzowana bezprawnie ludność tamtejsza nie szuka sposobów pozbycia się tego kacyka. Teraz naprzykład wyszukał sobie nową specyalność: mianowicie nienawidzi owoców i kogo tylko spotka na drodze z owocami, chociażby to był owoc zupełnie dobry i dojrzały, zabiera go biednym ludziom i wrzuca do kanałów. Skargi takie mnożą się z dnia na dzień, a niestety ludność zupełnie jest bezbronną wobec nadużyć Salza. Rozumiemy dobrze, że owoc niedojrzały nie może być do miasta wprowadzony, ale przy złej woli jest tutaj pole ogromne do nadużyć, a właśnie Salz lubuje się w nadużywaniu władzy swojej. Ostatnio ze skargą na niego w sprawie zabrania i wrzucenia do kanału worka gruszek zupełnie dojrzałych, i to nie na sprzedaż, ale niesionych w podarunku dla znajomego, wartości 8 K, zwrócił się do nas robotnik przy regulacyi Wisły Jan Szymuła. Ponieważ ten robotnik czuje się pokrzywdzonym, gdyż gruszki były dojrzałe i wobec Salza kilkanaście przekrajał na dowód, co mogą poświadczyć liczni świadkowie tego zajścia, wnosi tenże sądową skargę na Salza. Może sąd poskromi te nadużycia.

— **Wpisy** do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w kancelaryi Dyrekcyi szkoły przy ul. Gołębiej, l. 20 w dniach od 1 do 4 września 1911 w godzinach od 10 do 12 przed południem.

— **Repertuar teatru miejskiego**: Sobota 26 sierpnia „Noc listopadowa“.
Niedziela 27 „Paweł I“.
Poniedziałek 28: „Wesele“.
Wtorek 29: „Tamten“.
Środa 30: „Wielki Fryderyk“.
Czwartek 31: „Warszawianka“ i „Okrężne“.
Piątek 1 września: „Kordyan“.
Sobota 2: „Damy i huzary“.
Niedziela 3: „Madame Sans-Gêne.
Poniedziałek 4: „Damy i huzary“.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie mordercy z ul. Długosza. Śledztwo w sprawie morderstwa przy ulicy Długosza przez dwa tygodnie nie dawało żadnego rezultatu, gdyż okazało się, że aresztowany pod zarzutem dokonania tego morderstwa kaflarz Szutryk jest niewinny. Wczoraj przypadkiem wpadło w ręce policyi indywiduum, o którem policya przypuszcza, iż rzeczywiście jest sprawcą tego mordu. Jest to włamywacz Julian Hanicz. Chciał on wczoraj przed południem odwiedzić w więzieniu przy ul. Batorego przyjaciela, odbywającego karę kilkuletniego więzienia za kradzież. Jakkolwiek Hanicz zgłosił się pod fałszywem nazwiskiem, jeden z dozorców poznał w nim karanego niejednokrotnie włamywacza i zawiadomił policyę. Hanicza, którego policya poszukiwała za kilkadziesiąt kradzieży, aresztowano i sprowadzono na policyę a dochodzenia naprowadziły na ślad, iż przytrzymano w nim jednego ze sprawców napadu przy ulicy Długosza. Przemawia za tem okoliczność, że Hanicz „pracował“ głównie w rejonie ulic św. Marka, Długosza, św. Mikołaja i Zyblikiewicza, a wobec postrachu, jaki otaczał go w sferach złodziejskich, trudno sądzić, aby któryś ze złodziei targnął się na jego monopol w tej okolicy. Hanicz operował specyalnie w realnościach otoczonych ogrodem, jak dom, w którym dokonano mordu, a w ostatnich czasach przybrał sobie do pomocy drugiego włamywacza. Hanicz dokonywał kradzieży nawet w mieszkaniach, w których byli domownicy, przy świetle latarki. Gdy klucz tkwił wewnątrz w drzwiach, wycinał czworograniasty otwór w drzwiach, wkładał przez ten otwór rękę do wnętrza i otwierał zamek. Jeśli w czasie „operacyi“ ktoś go zobaczył, wyciągał sztylet lub brauning. Wreszcie właściciel składu broni p. Pielecki, kiedy po morderstwie pokazywano mu fotografię Hanicza, stwierdził, że to on właśnie w przeddzień mordu kupował u niego naboje brauningowe.

Hanicz wypiera się winy, policya jednak jest przekonana, że tym razem aresztowano sprawcę morderstwa przy ulicy Długosza.

Tajemnicza sprawa. Na stole kancelaryi szpitala żydowskiego znaleziono zapakowane w pudełku zwłoki 5-ciomiesięcznego płodu. Były one już w stanie takiego rozkładu, że nie można było rozpoznać jego płci. Z pewnych szczególnych oznak poznano, że poronienie wywołała jakaś znająca się na podobnych sprawach ręka.

Z kraju.

Zasądzenie Niemców. Z Wadowic donoszą: Dnia 18 i 19 b. m. odbyła się rozprawa przeciw 13 niedorostkom z Białej, oskarżonym przez prokuratoryę o zbrodnię gwałtu publicznego. Sprawa przedstawia się następująco: Dnia 5 czerwca 1910 przejeżdżali przez Hałcnów wracający z uroczystości sokolej w Białej sokoli w liczbie 9. W Hałcnowie napadł na nich tłum niemieckiej młodzieży, uzbrojonej w kije i laski, zastąpił im drogę i zaczął ich bić, poczem ścigał jadących 400 kroków; wszyscy sokoli otrzymali uderzenia i rany. Rozprawa trwała 2 dni. Przesłuchano 28 świadków, którzy przeważnie potwierdzili winę oskarżonych. Z obwinionych zasądzeni zostali: Rudolf Ditte i Jan Jenkner na dwa miesiące ciężkiego więzienia, a Karol Fiałek, Józef Dyczek, Rudolf Beck i Franciszek Beck oraz Franciszek Juszczak każdy na 6 tygodni ciężkiego więzienia oraz na zapłatę kosztów sądowych.

Echa „zamachu“ na Feuersteina. Policya drohobycka wciąż jeszcze poważnie traktuje rzekomy zamach na Feuersteina. Jedno z pism lwowskich podaje, że dotychczas śledztwo prowadzone w tej sprawie na podstawie aresztowania we Lwowie Ignacego Neufelda recte Ganzweicha, zdołało ustalić następujące fakta w krytycznym dniu „zamachu“:

Ganzweich przyjechał o godz. 2·30 w nocy na t. zw. „wielką stacyę“, gdzie przesiedział do rana. Około godz. 8 spotkał na jednej z ulic znajomego ze Lwowa malarza szyldów Zuckerberga i począł go wypytywać o stosunki w Drohobyczu i o miejsce zamie-

szkania Jakóba Feuersteina. Prosił go również o wskazanie drogi na cmentarz żydowski, gdyż chce oglądnąć groby tych, ktorzy padli w dniu 19 czerwca. Zapytany przez Zuckerberga, w jakim celu przyjechał do Drohobycza, oświadczył, iż zamierza obrachować się z Feuersteinem za niewinnie przelaną krew, przyczem wciągnąwszy Zuckerberga do sieni jednej z pobliskich kamienic, pokazał mu rewolwer.

Zuckerberg, który nie przywiązywał większej wagi do tych pogróżek, pożegnawszy znajomego, odszedł do pracy. Ganzweich tymczasem, włócząc się po ulicach, informował się u przechodniów, gdzie mieszka Feuerstein i o której porze można go spotkać na ulicy. Był nawet na podwórzu mieszkania Feuersteina, tu jednak oświadczono mu, że F. nie ma w domu, poszedł więc na cmentarz żydowski, gdzie widziano go siedzącego na grobie jednej z ofiar katastrofy, poczem, wedle zeznań świadków, miał na błoniach, obok cmentarza ćwiczyć się w strzelaniu z rewolweru. Po dokonaniu nieudałego zamachu zdołał ukrywać się jeszcze przez cały następny dzień w Drohobyczu, przebrawszy się w eleganckie, kupione na miejscu, ubranie, poczem wyjechał do Lwowa.

W ubiegłym tygodniu został Ganzweich przewieziony do drohobyckiego sądu, gdzie prowadzi się dalsze śledztwo.

Aresztowanie zagadkowego Rosyanina. Pełniącemu w dniu 31 lipca b. r. służbę na stacyi kolejowej w Iwaniu Pustem żandarmowi wpadł w oko mężczyzna, który obserwował ruchy żandarma i manewrował tak, aby się jak najprędzej skryć. To dało dużo do myślenia żandarmowi, nie wahając się przeto długo, przystąpił do nieznajomego i spytał się go, co on za jeden i dokąd jedzie. Zapytany oświadczył, że nazywa się Aleksander Konstantynowicz Beniszko, jest Rosyaninem i jedzie do Lwowa, gdzie ma zaczekać na pieniądze, a stamtąd do Szwajcaryi, aby szukać jakiego zajęcia. Gdy żandarm zażądał, aby okazał paszport, Beniszko tak silnie potraktował w piersi żandarma, że tenże potoczył się kilka kroków w tył, sam zaś rzucił się do okna wagonu, chcąc uciec. Żandarmowi udało się jednak go przytrzymać. Podczas rewizyi osobistej znalazł żandarm w kieszeni nieznajomego paszport, który opiewał na nazwisko Mikołaja Konstantynowicza Basowa i bilet kolejowy do Wiednia. Gdy chciał odebrać mu i korespondencyę, rzekomy Beniszko-Basow część tejże zniszczył przez połknięcie, resztę udało się żandarmowi przytrzymać. Beniszko Basow zeznał, że właściwie nazywa się Beniszko, rodem jest z Rosyi z Odessy, gdzie ukończył gimnazyum i 2 lata uniwersytetu. Za udział w partyi socyalno rewolucyjnej skazany został na 4 lata i miesiąc ciężkiego więzienia, poczem zesłany został na Sybir. Gdy z Sybiru udało mu się po roku uciec, wrócił do Kijowa, gdzie wyrobiono mu paszport na nazwisko Basowa. Z Kijowa udał się do Kamieńca Podolskiego, a granicę austryacką przekroczył koło Kudryniec, skąd piechotą udał się do Iwania Pustego. Stąd zamierzał udać się do Lwowa, gdzie miał zaczekać parę dni na pieniądze z Rosyi i udać się do Szwajcaryi, aby tam szukać zajęcia. Zniszczenie ważniejszej części korespondencyi tłómaczył tem, że właśnie ten ustęp zawierał nazwiska osób, na których mu zależało, aby się nie dostały do protokółów, skądby łatwo wpaść mogły w ręce Moskali, coby znowu groziło danym osobom więzieniem. Całe zachowanie się Beniszka Basowa wywołało u żandarmeryi podejrzenia, które skłoniły ją do przetrzymania go w aresztach aż do ukończenia śledztwa. W każdym razie będzie Beniszko odpowiadał za gwałt popełniony na żandarmie i stawianie oporu.

Zjazd Kółek rolniczych. Z Przemyśla telefonują nam: XIII ogólna rada Towarzystwa Kółek rolniczych rozpoczęła dzisiaj obrady w „Sokole" przy bardzo licznym udziale uczestników: włościan, nauczycieli i księży. Na estradzie obok prezesa zasiedli marszałek krajowy Badeni, biskup Pelczar, reprezentant namiestnictwa radca dworu Szeligowski, protektor towarzystwa Brykczyński, przedstawiciele rozmaitych instytucyj, posłowie itd. Przemawiał prezes Cielecki, a następnie burmistrz przemyski Doliński i inni, poczem odbył się wybór komisyi matki.

Z Trzebini otrzymujemy zażalenia na dzierżawcę restauracyi II klasy na dworcu pana Branda. Zachowuje się on w nieodpowiedni sposób wobec podróżnych, a między innymi 12 b. m. nie pozwolił wejść do restauracyi pewnemu panu, jadącemu do Warszawy, za to, że miał on tylko bilet III klasy. Gdy podróżny ten żalił się przed naczelnikiem stacyi i wsiadł do pociągu do Szczakowy, restaurator wsiadł za nim i przez całą drogę napastował go. Zarząd, kolei północnej powinien pouczyć p. Branda, że nie do niego należy kontrolowanie biletów podróżnych; niech lepiej pilnuje, aby w jego restauracyi panowały lepsze porządki.

Skutki noszenia broni. Z Nowego Sącza donoszą nam: W ostatnią niedzielę po południu na rynku tutejszym rozegrała się krwawa awantura pomiędzy pewnym żołnierzem 20 pułku piechoty, a porucznikiem obrony krajowej, wywołując ogromne zbiegowisko. Wedle opowiadań naocznych świadków, awantura ta przedstawia się następująco:

Jakiś podpity szeregowiec 20 pułku piechoty wszczął z drugim szeregowcem awanturę o dziewczynę. Na to nadszedł oficer obrony krajowej i wezwał owego żołnierza do spokoju, przyczem uprosił innych żołnierzy, by pijanego zabrali z sobą. To nie poskutkowało. Wówczas oficer zagroził żołnierzowi aresztowaniem, przyczem miał dobyć szablę. To miało podniecić owego żołnierza, chwycił więc za kamień i uderzył nim z całej siły w głowę oficera. Oficer padł zalany krwią. Po chwili zerwał się i puścił w pogoń za uciekającym z dobytą szablą, a dopadłszy go, ciął w głowę. Teraz padł znowu żołnierz, broczące w krwi. Po przybyciu patroli obu zabrano, na razie na t. zw. „marodezimmer".

Jak wspomnieliśmy, wypadek wywołał ogromne zbiegowisko, a zarazem był znowu przykładem, jak szkodliwem jest noszenie broni przez żołnierzy poza służbą i niebezpieczne. Pijanego lub podnieconego żołnierza nic nie wstrzymuje od użycia broni, a obawiając się użycia tej broni wobec swego pośredniego przełożonego — jak w tym wypadku — rzuca się z kamieniem w ręce.

Jeszcze jedna uwaga nasuwa się. W Nowym Sączu prawie, że nie widać w niedzielę po południu i wieczorem patroli wojskowych, to też żołdactwo hula w najlepsze, wywołując szereg awantur, kończących się dość często krwawo, lub napada na bezbrynnych cywilów, w szczególności na kobiety i dziewczęta.

Ze świata.

Idealny kamienicznik. „Birżewyja Wiedomosti" zamieszczają ciekawe ogłoszenie, które zostało wywieszone w Petersburgu w domu Nr 30 przy ul. Oficerskiej, należącym do barona Bistroma. Ogłoszenie to brzmi:

„Podwórze w domu istnieje dla potrzeb gospodarczych. Lokatorzy mogą przez nie przechodzić — nie mają jednak prawa bezpłatnie wypuszczać dzieci na podwórze, aby tam siedziały lub biegały, gdyż podwórza nie wydzierżawili. Wobec tego, począwszy od dnia 1 sierpnia r. b. za prawo korzystania z podworca, jako miejsca zabaw lub wysiadywania dzieci, pobierana będzie na rzecz właściciela domu opłata w ilości 1 rubla miesięcznie od każdego dziecka; opłatę tę ponosić będą musieli rodzice, o ile będą pozwalali dzieciom bawić się i krzyczeć na podwórzu. — Rządca domu".

Rychło patrzeć, jak krakowscy kamienicznicy zaczną ten przykład naśladować.

Ogołocenie Baku z nafty? „Rannieje Utro" dowiaduje się, że wyższe koła finansowe w Berlinie pocichu omawiają projekt pozbawienia Baku dopływu nafty. Jeden z inżynierów niemieckich, który badał początki źródeł nafty, doszedł do wniosku, że źródła naftowe w Baku biorą początek aż w Anatolii. Otóż ognisko to nafty rozdziela się na trzy gałęzie, z których jedna ma właśnie ujście w Baku, druga — nad Tygrysem, a trzecia na wyspach Farsun na morzu Czerwonem, na dnie morza. Otóż plan finansistów niemieckich polega na tem, aby rozpocząć wydobywanie nafty w Anatolii, a więc przeciąć tę arteryę, która zasila Baku ropą.

Wybuch w kopalni. Z Londynu donoszą: W kopalni węgla koło Roterham zdarzyła się wielka eksplozya, wskutek której wielu robotników zostało zamkniętych w kopalni. — Wydobyto dotychczas trzech zabitych robotników; jest obawa, że liczba ofiar będzie jeszcze większa.

Ofiary gór. 26 letni suplent Ludwik Torbelsky wybrał się na wycieczkę w góry w towarzystwie 21-letniej córki dyrektora fabryki Hildy Brunner i 22-letniej córki wiedeńskiego nadkontrolora pocztowego Liny Fartner. Wszystko troje spadli z Wielkiego Pyrgasu w Styryi i zabili się na miejscu.

Po strejkach w Anglii.

Londyn. Strejk w tutejszym porcie ustał; wszyscy robotnicy portowi powrócili do pracy.

Ruch osobowy na kolejach odbywa się normalnie; na prowincyi również zapanowały już stosunki normalne.

Londyn. Pierwszy sekretarz organizacyi kolejarskich Thomas oświadczył wczoraj, że towarzystwa kolejowe nie dotrzymują swoich przyrzeczeń. Z tego powodu zawiadomiono urząd handlowy telegraficznie, że kolejarze natychmiast wstrzymają pracę, jeżeli towarzystwa złamią przyrzeczenia.

W wielu miejscowościach jeszcze po skończeniu strejku przyszło do wielkich zaburzeń. W Lanelly zapalili ekscedenci magazyn towarowy kolei i spowodowali eksplozyę, wskutek której 6 robotników utraciło życie. Wkroczyło wojsko i musiało strzelać i znowu 9 robotników zostało zabitych, a 10 zranionych.

Ponowne rozruchy w Liwerpoolu.

Londyn. W Liwerpoolu wyłoniły się wczoraj ponowne trudności, ponieważ komitet strejkowy oświadczył, że żadna grupa robotników transportowych nie może podjąć pracy. Podjęcie pracy odroczono na razie na termin nieograniczony, głównie z powodu trudności ponownego przyjęcia do służby robotników kolei miejskiej.

Z New Port donoszą, że w miastach Tredegar, Ebow Wale i Rhymney przyszło do poważnych wykroczeń z powodu niezadowolenia panującego wśród robotników górniczych. Policyę obrzucono pociskami. Policya przywróciła porządek, otrzymawszy posiłki ze strony wojska.

Ostatki strejku kolejowego.

Londyn. Do godz. 1-ej w nocy nadeszły o strejku kolejowym następujące doniesienia: W Hull odrzucili kolejarze propozycye towarzystwa „North Eastern". Strejk trwa dalej. W Leeds przyjęto propozycye towarzystwa; praca rozpocznie się prawdopodobnie dzisiaj. W New Castle on Tyne strejkujący chcą rozpocząć pracę, jeżeli przyznane im będą korzystniejsze warunki. — W Darlington postanowili robotnicy powrócić do pracy, jeżeli inne centra zgodzą się na to. W Sheffield postanowił komitet lokalny ze względu na stosunki panujące na kolei „Middland" proklamować ponownie strejk.

TELEGRAMY

z dnia 22 sierpnia.

Sprawa mięsna.

Mięso galicyjskie dla Wiednia.

Wiedeń. W interesie poparcia transportu mięsa z Galicyi do Wiednia, ministerstwo kolei w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa ustanowiło specyalny organ weterynaryjny, który ma czuwać nad tym obrotem, porozumiewać się z interesentami, działać w kierunku usunięcia niedogodności i w danym wypadku także na miejscu wydawać zarządzenia fachowe weterynaryjno-policyjne.

Przeciw uroszczeniom Węgrów.

Wiedeń. Wczoraj w Izbie handlowej zebrał się na naradę wydział agronomiczny Izby, aby zastanowić się nad żądaniami rządu węgierskiego, postawionymi z okazyi rokowań nad importem mięsa argentyńskiego. Po dłuższej dyskusyi wydział uchwalił rezolucyę, domagającą się, aby rząd austryacki nie przyznawał rządowi węgierskiemu żadnych ustępstw, bo nie ma do niego żadnego powodu, a przyznanie ich osłabiłoby stanowisko rządu austryackiego podczas rokowań w roku 1917 nad odnowieniem ugody.

Dalej rezolucya domaga się dowozu bydła z krajów bałkańskich, podwyższenia kontyngentu importowego i wolnego dowozu w granice Austryi mięsa mrożonego.

Żądania Czechów.

Praga. Na licznem zgromadzeniu omawiał poseł Choc konferencye ugodowe i rzekł, że Czesi powinni być reprezentowani także w gabinecie urzędniczym, bez względu na to, czy należą do większości, czy mniejszości. Czescy posłowie sejmowi odrzucą wszelką ugodę, któraby naruszała jedność kraju, powinni też obstawać przy żądaniu powszechnych wyborów do sejmu i zmiany regulaminu sejmowego.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Eitner uzasadniał wniosek w sprawie zmiany ustawy o incompatibitas w tym duchu, żeby posłowie nie mogli przyjmować ani orderów, ani żadnych podobnych odznaczeń. Po przemowie prezydenta ministrów, który sprzeciwiał się wnioskowi, odrzucono go w imiennem głosowaniu.

Przy końcu posiedzenia poseł Batthyanyi uzasadniał swą interpelacyę w sprawie odebrania kolportaży dziennikowi „A Nap" przez burmistrza Budapesztu.

Prezydent ministrów odpowiedział na interpelacyę, podkreślając, że burmistrz postąpił zupełnie według przepisów. Nie szło tu o naruszenie prawa, lecz o odebranie udogodnienia przyznanego swego czasu dziennikom, z wyraźnem zastrzeżeniem, że władze mogą kontrolować prasę.

Izba 108 głosami przeciw 31 przyjęła tę odpowiedź do wiadomości.

Zasuspendowanie burmistrza.

Zagrzeb. Przeciw burmistrzowi Karlstadu drowi Vinkoviczowi, jednemu z przywódców radykalnego skrzydła koalicyi, niedawno wytoczono dochodzenie dyscyplinarne z powodu rozmaitych niedokładności i zasuspendowano go. Konferencya radców miejskich 15 głosami przeciw 8 wyraziła mu wotum nieufności. Wobec tego dr Vinkovicz złożył godność burmistrza.

Cholera.

Karlsbad. Urzędownie twierdzą, że jest zupełnie nieprawdziwem doniesienie jednego z budapeszteńskich pism, jakoby w Karlsbadzie wydarzyły się wypadki cholery i kuracyusze wskutek tego w panice opuszczali miasto.

Konstantynopol. Wczoraj zachorowały tu na cholerę 34 osoby i tyleż zmarło.

Salonika. Na okręcie transportowym, stojącym na kotwicy w San Giovanni di Medua, a który miał zawieźć redyfa Azyi Małej z powrotem do domu, stwierdzono cholerę. Wskutek tego statek ten nie odpłynie, a redyf powróci na innym statku.

Zamach dynamitowy na pociąg.

Salonika. Na linii kolejowej Skoplje Zibencze w pobliżu stacyi Adszarlar dokonano zamachu dynamitowego na pociąg, wskutek czego wykoleił się pociąg materyałowy. 1 robotnik zabity, 4 rannych. Zamach ten przypisują bandom bułgarskim.

Francuzi w Marokku.

Paryż. (Ag. Havasa). Wczoraj z Wersalu odpłynęło 251 żołnierzy 15 pułku pionierów do Marokka; zajmą się oni tam budową kolei wąskotorowej w pobliżu Fezu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Pani Marya P. zechce w sprawie listu otwartego porozumieć się z nami osobiście w redakcyi w godzinach przedpołudniowych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

Posiedzenie Zarządu i Rady nadzorczej konsumu odbędzie się w piątek 25 bm. o g. 7·30 wieczorem w lokalu Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie. Obecność wszystkich członków konieczna.

Baczność Murarze! Staraniem grupy miejscowej, Centr. Związku murarzy, odbędzie się **wielka zabawa ludowa** w niedzielę dnia 27 sierpnia b. r. w Czarnej wsi w ogrodzie p. Goldberga. Początek o godzinie 2 po południu. Program nader urozmaicony. Wstęp 40 hal. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1810.